

# MINISTER OBRONY DZIEDZICTWA NARODOWEGO

rozmawiali Grzegorz Kapla i Marcin Kędryna, zdjęcie Robert Laska

**Bogdan Zdrojewski.** Człowiek z pierwszej piątki PO. Wyciągnął Wrocław z popowodziowego błota, jedyny przedstawiciel rządu, który nie bał się pojechać na smoleńskie groby w pierwszą rocznicę katastrofy, polityk najlepiej w historii

III RP przygotowany do pełnienia funkcji ministra obrony narodowej, szef Komisji Obrony ceniony tak samo wysoko przez koalicję i opozycję. Ze spotkania wychodziliśmy zachwyceni jego radykalną oceną sytuacji w Polsce i degenerującej się klasy politycznej. Niestety, w procesie autoryzacji mocne słowa zastąpiono ładnymi. Polityka kulturalna pokonała kulturę polityczną.

Cały wywiad na [www.malemen.pl](http://www.malemen.pl).

**G.K.: Mówią, że rzadko się pan uśmiecha.**

B.Z.: Za bardzo nie ma do czego ani z czego. Ale też bez przesady. Nie mam depresji ani też skłonności do nieuzasadnionego optymizmu. Twardo chodzę po ziemi. Mam powody do satysfakcji, ale daleko mi do euforii.

**G.K.: Historycznie rzecz ujmując, kiedy komuniści objęli władzę, wymyślili, że ministerstwo kultury będzie się zajmować tworzeniem nowego socjalistycznego człowieka. Teraz jesteśmy wolnym krajem. Jaki jest dziś cel istnienia ministerstwa?**

B.Z.: Są trzy obszary, w których nikt nie zastąpi państwa: ochrona dziedzictwa materialnego, kształcenie przyszłych artystów oraz cel trzeci, najbardziej zaniedbany przez ostatnie dwie dekady, czyli dbałość o kompetencje uczestnictwa w kulturze najmłodszego pokolenia.

**M.K.: Kultura to jasne, ale czym jest „dziedzictwo narodowe”?**

B.Z.: To najistotniejszy element naszej państwowości. Nie armia, lecz szeroko rozumiana kultura była źródłem sukcesu przetrwania i odbudowania państwowości. Nie lekceważę wysiłków zbrojnych, ale to dbałość o język polski, kulturę przekazów symbolicznych (niematerialnych), a zwłaszcza świadectwa ulokowane w dziedzictwie materialnym przyniosły nam dzisiejszy sukces trwania w Europie.

**G.K.: Zdefiniujmy wartości duchowe.**

B.Z.: To zadanie dla filozofów, ale spróbujmy. Ten obszar to najwyższa półka. Zaczniemy od przypomnienia, że często i Polskę, i takie miasta jak np. Wrocław traktuje się jako wielokulturowe. Z punktu widzenia dziedzictwa materialnego słusznie, co zaś do struktury społecznej – całkowicie błędnie. Nie mamy takich miast jak Londyn, Paryż czy Amsterdam. Do struktury społecznej Nowego Jorku czy San Francisco jest nam jeszcze dalej. Warto spojrzeć na samych siebie przez pryzmat najbardziej przez nas „pożyczonych wartości” – na pierwszym miejscu jest dla nas wolność. Na drugim – ojczyzna, rodzina i tradycja. Potem długo nic i tzw. potrzeby niższych wartości. Dla porównania u Rosjan, wedle najnowszych badań, na pierwszym miejscu są „tolerancja, otwartość etc.”, na drugim... poczucie humoru, dystans do samych siebie. Potem wiarygodność, zaufanie do bliskich. Ciekawe, że według nas Rosjanom brakuje wolności, a nam według Rosjan wiarygodności i poczucia humoru. Myślę, że my, Polacy, dość słabo rozpoznajemy wartości, dzięki którym odzyskanie wolności stało się możliwe. Świadomość ważności swobód obywatelskich często w naszych warunkach ociera się o tolerancję dla zachowań niemalże anarchistycznych. Jednostka jest przed państwem i obowiązkami wobec niego – proszę zwrócić uwagę, że to inaczej niż u naszych zachodnich sąsiadów. Tam nadrzędny jest interes państwa.

Wracając do czasu teraźniejszego, powiem tak: za dużo czasu

straciliśmy na lekceważeniu naszych kompetencji kulturowych. Cały wyż demograficzny lat 80. pozbawiony był zajęć np. z muzyki czy też plastyki. A więc przedmiotów budujących kompetencje kreatywne.

**M.K.: Pamiętam plastykę z podstawówki. Najpierw rysowaliśmy, a potem przyszła pani Lampa i próbowała nas uczyć historii sztuki. Nie miała łatwo. Czy ministerstwo wpływa na program?**

B.Z.: Rzecz absolutnie kluczowa! Lekcje z muzyki to nie czas wbijania do głowy życiorysów Mozarta, Chopina czy Verdiego ani też przymuszania chłopców w okresie głosowej mutacji do śpiewu, lecz rozwijania wrażliwości i zainteresowań światem dźwięków i rozmaitych nurtów muzycznych. Lekcje muzyki i plastyki to ma być czas relaksu, odpoczynku, ale jednocześnie rozwijania kompetencji uczestnictwa w kulturze Polski i świata. Stąd też moje przekonanie o konieczności wiązania zajęć z poznawaniem repertuaru najbliższej filharmonii, wystaw BWA, stałych ekspozycji muzeów narodowych etc. Programy nauczania są mocno zmodyfikowane i dostosowane do obecnych zmian technologicznych. Czy jest tak, jak sobie wymarzyliśmy? Jeszcze nie. Wyrzucenie kompetentnych nauczycieli było bardzo łatwe. Ich powrót nie jest możliwy. Pozyskanie nowych będzie procesem, który nie skończy się wcześniej niż za dwa, trzy lata.

**M.K.: Skąd ich wziąć? Nauczycieli muzyki w podstawówce miałem ze czterech z przewagą absolwentów akademii muzycznej, którym się w życiu nie udało.**

B.Z.: Zgoda. Często tak było. To nic złego.

**M.K.: Ale potrafili ładnie grać na trąbce i to nas kręciło.**

B.Z.: Bo o to chodzi. Treści obowiązkowe w tych programach są skromne. Dajemy swobodę nauczycielom, by mogli się podzielić z dzieckiem swoją pasją.

**M.K.: Mój sąsiad z Rokitnicy pod Świebodzinem finansuje z podatków spektakle Opery Narodowej, z których sam nie ma żadnego pożytku. Z drugiej strony państwo nie jest w stanie wymusić, żeby we wsi był dostęp do internetu.**

B.Z.: Jest kompletnie inaczej. I sąsiad ma korzyść z finansowania ze swoich podatków spektakli w Operze Narodowej, i państwo wymusza dostęp do internetu w nawet najmniejszych miejscowościach. Kilka lat temu podpisałem z prezesem Telekomunikacji Polskiej umowę na połączenie szerokim pasmem wszystkich bibliotek gminnych w miejscowościach do 15 tys. mieszkańców. Stało się to faktem w ubiegłym roku, i to z przedłużonym do pięciu lat warunkiem bezpłatności.

**G.K.: Wróćmy do Opery. Chodziło nam o to, że są w niej dobre spektakle, ale są też i złe. A złe także kosztują.**

**M.K.: Słyszał pan „Manon Lescaut”?**

B.Z.: Nie, jeszcze nie byłem. Znam natomiast recenzje.

**M.K.: Pierwszy raz w życiu byłem na premierze, po której soliści dostali owację, a reżysera słusznie wygwizdano. A teraz słyszę, że spektakl, który korzysta z polskiej infrastruktury, z pieniędzy polskiego podatnika, można w Belgii oglądać na dużo wyższym poziomie.**

B.Z.: Artyści, szefowie scen mają prawo do ryzyka. Po tej realizacji mieliśmy trzy niezwykle dobrze ocenione premiery. Opera Narodowa powoli, ale konsekwentnie awansuje. Jest zapraszana i bierze udział w rozmaitych koprodukcjach. Dzielenie się kosztami z innymi partnerami europejskimi to dziś standard. Ale jeszcze nie tak dawno byliśmy na tym rynku absolutnym Kopciuszkciem.

Faktem natomiast jest, iż kontrola kosztów rozmaitych przedsięwzięć koprodukcyjnych jest gigantycznym wyzwaniem. Parę tygodni temu zostałem zmuszony do odrzucenia na pozór świetnej propozycji ekspozycji malarstwa zachodniego, ponieważ koszty tego przedsięwzięcia, warunki realizacji były absolutnie nie do przyjęcia. Policzenie kosztów wypożyczeń, transportu, ubezpieczeń, strat wynikających ze zmiany planu wystawienniczego nie było proste, ale dawało wyobrażenie nie tyle ryzyka, ile gwarantowanej porażki finansowej.

**M.K.: Przypadła panu rola księgowego.**

B.Z.: Były lata, w których musiałem odgrywać rolę weryfikatora projektów, także takich, w których ważne było chronienie instytucji narodowych przed skutkami kryzysu. Ten rok to czas gaszenia pożarów skromnymi środkami finansowymi.

**M.K.: Niewątpliwie pana sukcesem jest to, ile pan buduje. Szkoda, że nie jest pan ministrem sportu.**

B.Z.: Tak pan myśli? Pamiętam swoją rozmowę i wątpliwość dotyczącą jednego ze stadionów, który według mojej opinii powinien z założenia być skromniejszy. Okazało się, iż wybudowanie stadionu z trybunami – dajmy na to – dla 25-30 tys. osób nie daje miastu szans walki o prawo bycia gospodarzem meczu reprezentacji narodowej, nie mówiąc już o ćwierćfinale. Walka więc o ten jeden mecz dla wszystkich graczy oznaczała konieczność budowania aren, o ile pamiętam, z 45 tys. miejsc na trybunach. Rząd dopłacał tylko do pewnego limitu, reszta była pokłosiem... braku porozumień i uzgodnień. Okropnie to pewnie zabrzmi, ale piłki nożnej po czasach Kazimierza Górskiego to my de facto nie mamy.

W MKiDN często powtarzam: musimy równolegle kształcić artystów, budować infrastrukturę i podnosić kompetencje uczestnictwa w kulturze. W sporcie zdarzyło nam się Euro i w konsekwencji mamy stadiony, ale artystów do występów na nich na razie niedostatek. Nie było wyboru, ale teraz trzeba świadomie zadbać o samo widowisko i głównych jego uczestników. Problemem jest to, że wymaga to także czasu i... pieniędzy.

Rozpoczynając pracę w resorcie kultury, miałem na biurku szansę na wykorzystanie lub zmarnowanie środków

europejskich. Udało mi się wydać zdecydowanie więcej, niż miałem, ale też nie bez problemów. Sukces był efektem polityki podwyższania oczekiwań finansowych wobec potencjalnych beneficjentów, dobrej polityki kadrowej w resorcie, wprowadzonych konkursów i pilnowania kursów walutowych. Moim zdaniem duże wkłady własne na inwestycje są dowodem na to, jak są one ważne. Zafundowanie sobie obiektu wybudowanego w 100 proc. za cudze pieniądze jest zbyt łatwe.

**M.K.: Patronował pan startowi nowych aplikacji dostępnych na Samsung Smart TV. Otwierają one dostęp do Muzeum Narodowego w Warszawie, Muzeum Powstania Warszawskiego, Narodowego Instytutu Audiowizualnego i Opery Narodowej. Nowe technologie to szansa dla tych, którzy mają zbyt daleko do Warszawy?**

B.Z.: Tak, zdecydowanie tak, ale też nie tylko dla nich. Uważam, że perspektywa 2014-2020 to będzie wielkie wyzwanie cywilizacyjne dla nas. Internet to szansa na fantastyczne podwyższenie jakości usług, ale także niesie z sobą zagrożenie utraty prywatności. Już dziś penetracja naszych upodobań, preferencji, zainteresowań tworzy sporą wartość rynkową. Równocześnie tracimy dawną podmiotowość, zyskujemy fałszywe przekonanie o anonimowości, co ma skutek w postaci ostrych sporów na rozmaitych forach dyskusyjnych. To jedynie tam agresja nie ma konsekwencji.

**M.K.: Porównania „hejtów” z polskich stron plotkarskich i amerykańskich stron o celebrytach wykazują wiele podobieństw.**

B.Z.: To fakt. Do amerykańskiego modelu jest nam blisko, ale w Europie przekraczamy wszelkie granice nieodpowiedzialnego chamstwa.

**G.K.: Czyli brakuje nam kultury osobistej?**

B.Z.: Raczej lekceważymy kruchość dystansu pomiędzy słowem a czynem. A przecież, jak nas uczono w szkole, to właśnie „słowo jest cieniem czynu”. Ta bliskość agresywnego komentarza, wypowiedzi, opinii i ewentualnej agresji fizycznej w świecie realnym jest bagatelizowana. Świat kultury zawsze był obszarem szybkich i skutecznych ostrzeżeń. Wyprzedzał swoją wyobraźnię i artystyczną aktywnością świat realny. Dziś sam staje się przedmiotem procesów dezintegracyjnych i celem agresji. Obszar kultury jest znakomitym miejscem obserwacji. Jest jednak problem: wielkie wartości w kulturze świetnie się bronią, przeciwności są słabsze niż kiedykolwiek, a na porządku dziennym są „oferty dnia”. Problem w tym, iż dzień później już nikt o nich nie pamięta, choć to one eliminują skutecznie szanse na odbiór tego, co naprawdę wartościowe.

**G.K.: Na razie wygląda na to, że ten proces jest przez media podsycany.**

B.Z.: Niestety tak.

Świat kultury zawsze był obszarem szybkich i skutecznych ostrzeżeń. Wyprzedzał swoją wyobraźnię i artystyczną aktywnością świat realny. Dziś sam staje się przedmiotem procesów dezintegracyjnych i celem agresji. Wielkie wartości w kulturze świetnie się bronią, przeciętności są słabsze niż kiedykolwiek, a na porządku dziennym są „oferty dnia”

**M.K.: Skoro większość polityków nie ponosi odpowiedzialności za słowo, to i obywatele uznają, że nie muszą jej ponosić.**

B.Z.: Podzielał opinię, iż zbyt wielu polityków nie ponosi odpowiedzialności za słowo, ale także uważam, iż ta „zaraza” dotyka coraz szerszych kręgów.

**M.K.: Mnie nie chodzi o agresję słowną polityków, lecz o to, że liczba obietnic przez nich niespełnionych jest tak wielka, że nie ma systemu wartości, do którego można by się było odwołać.**

B.Z.: Też zgoda, lecz z ważnym zastrzeżeniem. Szansa na weryfikację obietnic powinna być budowana nie przez polityków. Z drugiej strony opinia publiczna skupia się dziś przede wszystkim na konfliktach w grupach partyjnych – sprawach personalnych – a nie na realizacji zadań. Dodam też, że według mojej obserwacji i intuicji konflikty i podziały w obozach politycznych są może głębsze niż np. w grupach celebryckich, ale na pewno mniej ostre.

**G.K.: No tak, ale celebryci nie są autorytetami, a politycy jeszcze są.**

B.Z.: Dla wielu to celebryci są większym autorytetem niż politycy.

**G.K.: Skoro politycy chcą stać się celebrytami, to i celebryci czasem stają się politykami.**

B.Z.: Tego nie powiedziałem, choć też są takie przypadki. Faktem jest, iż „polski model celebryctwa” wchodzi w fazę poważnego kryzysu, także ekonomicznego.

**G.K.: Porozmawiajmy o podziałach. Najgłębszy jest ten smoleński.**

B.Z.: To prawda. I trudny do zasypania. Gdy słyszę pytanie o błędzie oddawania pola i zarzucie, iż PiS słycał 10 kwietnia, a pozostałych nie... odpowiadam: krzyk zawsze wygra z ciszą.

**M.K.: Z drugiej strony minęły trzy lata. I nie pociągnięto do odpowiedzialności nikogo. A nie jest możliwe, żeby nikt nie zawinił.**

**G.K.: No i wciąż musimy wierzyć. Albo że był zamach, albo że go nie było.**

B.Z.: Nie zakończyło się postępowanie prokuratorskie. My jesteśmy niecierpliwi. Trochę słusznie. Przecież to nie była taka sobie katastrofa. Z drugiej strony jestem pewien, iż wszystkie detale koniec końców ujrzą światło dzienne. Dziś wiemy jedno: katastrofa była wynikiem wielu okoliczności, a nie jednej.

**G.K.: Dlaczego pojechał pan do Smoleńska, w czasie kiedy nikt z rządu nie chciał tam jechać?**

B.Z.: Zostałem wyznaczony do tego zadania i zrealizowania konkursu na pomnik ofiar katastrofy. Wcześniej uczestniczyłem w wielu pożegnaniach indywidualnych w Polsce, a także rozmowach dotyczących form upamiętnienia samej katastrofy. Faktem też jest to, iż na skutek rozmaitych okoliczności znałem prawie wszystkich uczestników tego tragicznego lotu. Dziś najważniejszym problemem jest dostęp do terenu. Dopóki nie zakończy się śledztwo, mam ograniczone możliwości.

**M.K.: Powstanie przed wyborami?**

B.Z.: Którymi? Tracę nadzieję na przyszły rok, ale liczę na to, że w 2015 roku, czyli w roku kolejnych wyborów, pomnik ma szansę stać. Wolałbym też, by nie był on przedmiotem kampanii wyborczej.

**K.M.: Wybiera się pan do Brukseli?**

B.Z.: Nie.

**G.K.: Nie brakuje panu pracy w samorządzie?**

B.Z.: Trochę tak. Rezygnowałem z aktywności samorządowej z pełną świadomością, iż przyszedł na to czas. Po prawie 12 latach pracy na stanowisku prezydenta Wrocławia zauważyłem, iż na skutek aktywności opozycji coraz więcej czasu, energii marnotrawię na obronę osiągniętego dorobku. Zaczynało się to dziać kosztem pracy na rzecz nowych zadań. Uzyskany wówczas autorytet był łatwym łupem dla rozmaitych desperatów. Nie chciałem narażać miasta na utratę

energii w potyczkach wewnętrznych. Byłem też przekonany, iż miasto potrzebuje nowych pomysłów, innych motywacji i też pewnej zmiany. Do Bogdana Zdrojewskiego wszyscy zbyt mocno się przyzwyczaili. W jakimś sensie także się mnie nauczyli. To zaczynało budować pewne ograniczenia. Wiem też, że trzeba znaleźć moment właściwy na odejście. Żał mi, ale decyzji nie żałuję. Była słuszna.

**G.K.: Uważa pan, że nie można rządzić dłużej niż trzy kadencje?**

B.Z.: Nie chcę uogólniać. Ale w dużych miastach trzy kadencje to maksimum. W mniejszych – cztery kadencje. Może się zdarzyć mała gmina, która ma znakomitego wójta i nie ma specjalnego wyboru. Ale powinny być to wyjątki.

**M.K.: Wójt, który jest największym pracodawcą w okolicy...**

B.Z.: To właśnie powoduje, że w najmniejszych miejscowościach rodzą się czasem bardzo poważne patologie. Nie ma tam dziennikarzy, którzy by weryfikowali poczynania władz, bo wszystko, nawet gazetka lokalna, należy do wójta. Generalnie uważam, że Polska ma niezłych wójtów. Istnieje natomiast margines, który mnie niepokoi, bo się poszerza. Na skutek wyborów bezpośrednich...

**G.K.: Scementowały się układy.**

B.Z.: Do tej pory byłem zwolennikiem utrzymania bezkandencyjności. Teraz sądzę, że granica powinna jednak być wyznaczona: w samorządach wszystkich szczebli powinny być maksymalnie dwie, ale za to pięcioletnie kadencje. Okres pięcioletni to czas, w których zmieszczą się i obietnica, i szansa na jej realizację. Wybory na tę drugą byłyby już w pełni świadome i nieprzypadkowe.

**M.K.: Powiedział pan, że prasa lokalna jest słaba.**

B.Z.: Że bywa uzależniona od lokalnych koterii i samorządu.

**M.K.: Ja mam wrażenie, że polskie media ogólnie są słabe. Że działają bardziej jak w Rosji niż w Stanach. Wszystko można o polityku napisać i nic z tego nie wynika. Nie pamiętam, kiedy media ostatni raz wykończyły jakiegos polityka.**

B.Z.: Generalnie im silniejsza polityka, tym silniejsze media. A im silniejsze media, tym lepsza polityka. I odwrotnie. Media w Polsce bardzo się rozwijały od strony biznesowej. Ten proces skończył się kilka lat temu. Nie wszyscy wyciągnęli wnioski ze zmian cywilizacyjnych. Permanentne są błędy biznesowe. One rodzą skutki dla całej branży. Są zdarzenia dla mnie zdumiewające. Ale może nie wchodzimy w szczegóły.

**M.K.: 20 lat temu o istnieniu telewizji decydowała KRRiT. Dziś wszystko można oglądać w internecie.**

B.Z.: Dlatego teraz wyszukiwarki mają władzę o gigantycznym znaczeniu.

**M.K.: Pan atakuje Google.**

B.Z.: Nie tyle atakuję, ile mówię, jaką jest potęgą. Google jest dziś piątym państwem na świecie. Wyszukiwanie informacji i ich pozycjonowanie staje się najważniejszym narzędziem polityki.

**M.K.: Nie żał panu MON?**

B.Z.: Trochę tak, trochę nie. Z jednej strony mam wrażenie, że do tej funkcji byłem najlepiej przygotowanym kandydatem ostatnich dwóch dekad. Z drugiej – że dzięki innej misji trochę miałem zaoszczędzonych stresów. Pamiętam, że MON było dla mnie też formą ucieczki od nadmiernej liczby rozmaitych petentów. Dla szefa tego resortu ważne są ograniczone zasoby personalne, w tym wąska grupa generałów, i to o paru gwiazdkach. W kulturze mam całą Polskę. Ale tych ostatnich pięciu lat w MKiDN nie żałuję. Obszar mojej aktywności musiał eksplodować... Światowi ekonomii i polityki musiałem tłumaczyć, czym jest świat kultury, a światowi kultury musiałem mówić, że muszą się liczyć z rynkiem, biznesem, polityką. Ciągle byłem w szpacie. Nie było łatwo. Dopiero po kilkunastu miesiącach przekonałem się, że maszyna pracuje...

**M.K.: Teraz to już nawet Ministerstwo Zdrowia pan może wziąć.**

B.Z.: [śmiej] Trzymam kciuki za Bartosza Arłukowicza. Mam jednak takie wewnętrzne przekonanie, taką przekorę w poglądach, iż dobrze by było sprawdzić na tym stanowisku w jakiejś perspektywie czasowej menedżera, nie lekarza. Kogoś, kto ma wykształcenie ekonomiczne, a jako pacjent przeszedł przez sporą liczbę placówek medycznych i poznał je od tej gorszej strony. To oczywiście pewien rodzaj prowokacji, ale sam jestem dziś przekonany, iż mnie udałoby się mniej, gdybym pochodził z określonej placówki artystycznej.

**M.K.: A dla kogo jest ministerstwo kultury? Dla artystów czy dla społeczeństwa?**

B.Z.: Na to pytanie odpowiadam każdego dnia przy każdym podpisie. Komu ta decyzja ma służyć? To bardzo pomaga. Wczoraj miałem spotkanie w Łazienkach. Była presja, także moja, na to, by zwiększyć liczbę osób, które będą je zwiedzać. Przekornie jednak zadałem pytanie: ale po co? Przejdą przez Łazienki, obejrzą obrazy i co? Będą lepsi? Bardziej wykształceni? Pamiętam, jak kiedyś wychodzący z filharmonii dziesięciolatek, zapytany, jak mu się podobało, odpowiedział: „Było bardzo fajnie, tylko za głośno grali i słabo było słyszeć to, co miałem w słuchawkach”. ■

